Cena 5 zł.

Szpilki

Nr. 32 Rok VI | „PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI" (KRASICKI) | 9.X.1945

Prezydent Benesz nadesłał pozdrowienia na zjazd, na którym Czesi domagali się m. in. Spiszu

rys. Jerzy Zaruba

— Ja Cię kocham, a Ty Spisz?

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

DO MINISTRA POCZT I TELEGRAFÓW

Panie Ministrze, czy Pan wie,
że list, co winien doby dwie
Iść do Warszawy z miasta Łodzi,
Nieraz po dwustu dniach przychodzi?

Panie Ministrze, czy zna Pan
Naszego telegrafu stan?
Telegram pilny, (rzecz to smutna!)
Szedł trzy miesiące stąd do Kutna!

Panie Ministrze, to nie witz!
Nadałem raz miejscowy list.
Z Piotrkowskiej szedł na Plac Wolności
Mniej więcej dwa tygodnie coś ci!

Panie Ministrze, minął czas,
Kiedy nękała wojna nas,
Normalne czasy przecież mamy!
Czemuż kuleją telegramy?

I czemu listy idą tak,
Jak gdyby im oddechu brak,
Jak gdyby je dusiła astma,
Albo koperta nazbyt ciasna?

Panie Ministrze, muszę dziś
Do mojej miłej nadać list,
Lecz poczta mnie zawiodła gorzko,
Więc wyślę list gołębią pocztą!

Panie Ministrze, przyjm Pan, przyjm
Podanie me ubrane w rym,
Nadane pocztą niepaństwową,
Lecz znacznie szybszą — pantoflową!

Z RZĄDU JEDNOŚCI NARODOWEJ

WICEMIN. KRUCZKOWSKI

Wice-Minister

MIN. KOWALSKI

„Wici" – Minister

MIN. OŚWIATY

Wycech – Minister

MIN. WINCENTY RZYMOWSKI

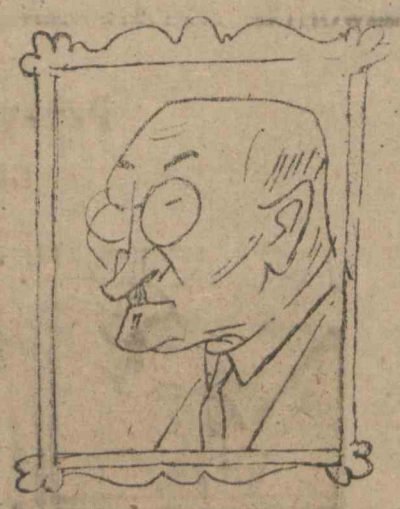

Wicio - Minister

rys. Jerzy Zaruba

NA PLACU przed Dworcem Fabrycznym w Łodzi fotograf rozpiął płótno z namalowanym samolotem. Klient wkłada na głowę kaptur, staje z drugiej strony, wychyla się i zdjęcie wśród chmur i obłoków gotowe. Tłumy ludzi cisną się, by udawać, iż naprawdę zdobywają przestworza. Ale nie jest to zwykła publiczność, przedmiejska, prosta, naiwna i wiechowska. Tym razem to eleganckie panie i wykwintni panowie robią sobie zdjęcia na niby.

Cóż ich skłania do wzięcia udziału w tej fotograficznej zabawie? Oto sprytny przedsiębiorca na swym samolocie wymalował wielkimi literami: „Warszawa — Londyn".

***

Prof. Kętrzyński w ostatnim numerze „Tygodnika Powszechnego" rozpatruje dwie tendencje polityki polskiej: romantyczną i pozytywistyczną. Swój obóz nazywa on romantycznym, a nasz pozytywistycznym. Zdaniem znakomitego historyka, my jesteśmy winni wszystkich nieszczęść Polski, my realiści i materialiści prowadzimy ją do zguby.

* * * *

Trzymam w ręku krakowski tygodnik i stoję przed makietą samolotu, na której fotograf robi tak wspaniałe interesy. A romantycy jeden po drugim wysadzają głowy przed dziurę, by udawać, iż naprawdę lecą do Anglii. A potem będą swym dzieciom i wnukom pokazywać tę fotografię i opowiadać, że rzeczywiście odbywali te napowietrzne podróże. Przeważnie w ten sposób romantycy robią historię.

Nad placem, na którym rozgrywa się to jarmarczne i romantyczne widowisko, przebiega cień i warkot. Prawdziwy samolot leci nisko, widać więc i polską szachownicę i skupioną twarz pilota.

— Czołem, obywatelu pozytywisto!

***

Rzecz w tym, by przezwyciężać wszystkie w życiu naszym panujące przesądy i złudzenia. Niedobrze więc chyba robi miejscowy Robotniczy Dom Kultury, gdy urządza występy iluzjonisty Ramiganiego. Od iluzjonistów aż się roi w naszym życiu codziennym. Trzebaby więc raczej, by ośrodek tworzenia nowej kultury urządzał występy realistów.

Iluzja naprzykład jest, że w Polsce wychodzi kilka dobrych pism. Wyjedźmy z Łodzi na prowincję, naprzykład do Warszawy — i tu okaże się, że to jest złudzenie. Jesteśmy w „Kuźnicy" realistami, materialistami i marksistami, dano nam nawet prawo od 1-go października funkcjonować w tym charakterze co tydzień, ale kolportaż naszych myśli znajduje się widać w ręku romantyków.

A umiejętny kolportaż idei, to sprawa dziś najważniejsza. Do niej przywiązywać należy największą wagę. I dlatego potrzebujemy papieru, drukarni, środków lokomocji, gdyż inaczej idee nasze, z treści pozytywistyczne, w istocie staną się urojonymi, nierealnymi i romantycznymi. I od tych zajęć konkretnych, od właściwego rozpowszechnienia dobrych pism, nie można się wyramiganiać.

JAN SZELĄG.

Po aresztowaniu paskarzy w Łodzi

rys. Eryk Lipiński

„Na naukę nigdy nie jest za późno"

JANUSZ MINKIEWICZ

CZYTELNICY PISZĄ...

Szanowna Redakcjo!

Pracuję w biurze do godz. 5-ej po południu. W godzinach wolnych od pracy, pozwalam sobie nieraz wstąpić do knajpki na parówki i piwo. Od kilkunastu dni zmuszony jestem za to płacić 20% podatku, bowiem te parówki i to piwo konsumuję po godz. 5-ej po południu. Gdybym nie pracował i załatwiał różne interesy po knajpach przed 5-tą, płaciłbym tylko 10%.

Ponieważ owe 20% podatku stanowi poważny wyłom w budżecie, postanowiłem poszukać dodatkowego zajęcia, celem przysporzenia sobie zarobku. W tym celu przeczytałem obwieszczenie Zarządu Miejskiego w Łodzi o tymże właśnie podatku od jedzenia. I natychmiast doszedłem do wniosku, że jestem w stanie zaangażować się do miejscowej prasy jako przekładowca. Całkiem bowiem udatnie wypadło moje tłumaczenie owego obwieszczenia Zarządu Miejskiego na język polski.

Aby nie być gołosłownym, niniejszym podaję próbki mego przekładu:

Obwieszczenie Zarządu Miejskiego głosi:

„Od podatku wolna jest konsumpcja podawana odpłatnie do spożycia w kasynach..."

co w moim tłumaczeniu brzmi po polsku:

„Nie ściąga się podatku od płatnej konsumcji w kasynach..."

Przy czym wydaje mi się, że konsumcji (a nie: „komsum-p-cji") nie można podawać do spożycia nawet „odpłatnie", bowiem komsumcja znaczy to samo co: spożycie...

W obwieszczeniu czytamy dalej:

„Zainkasowany podatek przedsiębiorca winien odprowadzić do Kasy Miejskiej..."

Ponieważ nie sądzę, iż podatek musi być koniecznie prowadzony na smyczy i w kagańcu, zadanie to przełożyłem następująco:

„Zainkasowany podatek przedsiębiorca powinien wpłacić do Kasy Miejskiej..."

Zdanie zaś:

„Statut w pełnym brzmieniu wyłożony jest do wglądu w Wydziale Podatkowym..."

przetłumaczyłem:

„Pełny tekst statutu przeczytać można w Wydziale Podatkowym..."

Mam nadzieję, że moje skromne uzdolnienia przekładowe znajdą zastosowanie w miejscowej prasie, która, jak dotąd, zmuszana jest do drukowania obwieszczeń w języku obcym... Obcym naszej mowie.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze itd.
Marceli Małcużyński jur.

II.

Szanowna Redakcjo!

Nr 24 „Tygodnika Powszechnego" rzucił w społeczeństwo szereg pytań w rodzaju:

Co się stało z Hitlerem?
Skąd pochodzi i co oznacza słowo „kinofikacja"?
Czy w Puszczy Białowieskiej są jeszcze żubry?
Czy „Szpilki" nie zanadto sobie pozwalają?
Jak długo żyją pluskwy?
Ile na wolnym rynku kosztuje fortepian z Wrocławia?

na które to i inne pytania wyczerpująco i rzeczowo odpowiedziało w nrze 42-gim „Odrodzenie".

Zachęceni powagą tych pytań i skrupulatnością odpowiedzi, po raz drugi w ostatnim dziesiątku lat zwracamy się do społeczeństwa z apelem, abyśmy i my wreszcie otrzymali odpowiedzi na nasze, rzucane od kilku pokoleń, pytania.

Oto niektóre z nich:

1) Kiedy ranne wstają zorze?
2) Czemuś oczka zapłakała?
3) Kto pod kim dołki kopie?
4) Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
5) Góralu, czy ci nie żal?
6) Dokąd drobną stąpasz nóżką?
7) Skąd Litwini wracali?
8) Kto rano wstaje?
9) Któż pobieży?
10) Jak Kuba Bogu?

Racz przyjąć obywatelu Redaktorze itd. itd.

Adam Mickiewicz — Franciszek Karpiński
Jan Kochanowski — Michał Bałucki i inni.

NA JANA SZELĄGA

(Z powodu felietonu w poprzednim numerze).

Przed żadną z potęg tego świata
jeszcze nie shańbił się pokłonem.
Przed jednym tylko pył zamiata —
przed bezpośrednim przełożonym!

St. J. Lec

Gen. de Gaulle po wyborach w Paryżu

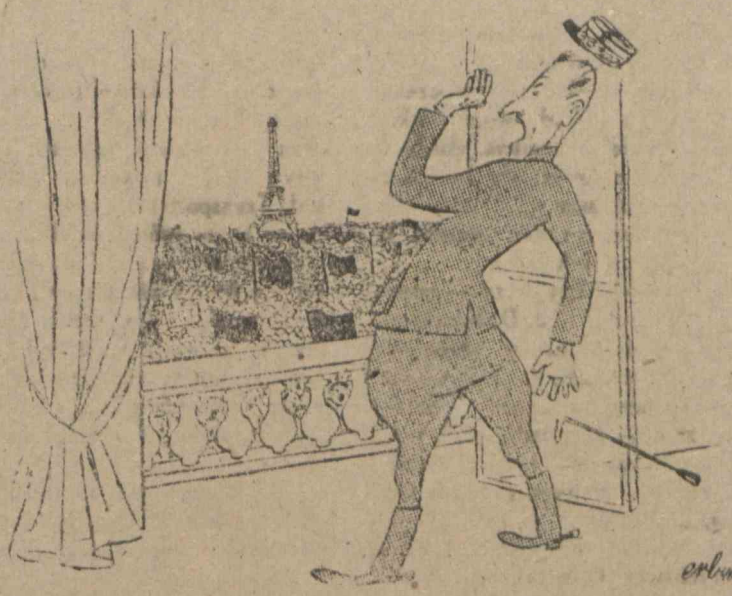

rys. Eryk Lipiński

ça c'est Paris! To jest Paryż!

STEFAN STEFAŃSKI

FRASZKI

DYPLOMATA

Gdy plecie (bardzo często) androny i brednie,
zaraz śpieszy sprostować: rzekłem ot, bezwiednie!
Lecz, gdy mu się przypadkiem wypsnie mądre słowo,
wnet wyjaśnia: obmyśliłem tę rzecz szczegółowo.

EFEKTOWNI.

Kto z nas historię zna księżyca,
wie: on od słońca blask pożycza.
Ciągle — niestety — wiele osób
w podobny właśnie błyszczy sposób.

PARAZYT.

Do każdej z idej głodny ryjek
przystawia (trud ten się opłaci):
rośnie, panoszy się, krew pije
wesz za kołnierzem demokracji.

HIPOKRYTA

Pewien poeta tym mnie „rozeźlił",
iż rzekł, że żyje sobie — z poezji.
Nie wiem, do diabła, o co mu chodzi:
tak dobrze pisze, czy tak się — głodzi?

STANISŁAW SOJECKI.

LOTERIA SATYRYKA

Rząd darł sobie z głowy włos,
żeby nam poprawić los.
Nie będziemy kryć atoli,
że to czynił zbyt powoli.
Dziś do rzeczy wziął się serio,
Wyrównując brak loterią.
Komu własny los nie w nos,
Może lepszy kupić los.
Oto w jaki prosty sposób
Rząd ułatwia zmianę losu!
Mnie zaś, przysiąc mogę święcie,
Martwi takie pociągnięcie —
Bowiem, idąc po tej linii,
Rząd znów zyska w mej opinii —
A ja marzę, żeby Rząd
Palnął czasem grubszy błąd!
Wtedy rżałbym bodaj w głos,
Bo to byłby... wielki los,
Gdy — satyry karmiąc żądzę —
Mógłbym wygrać się na Rządzie!

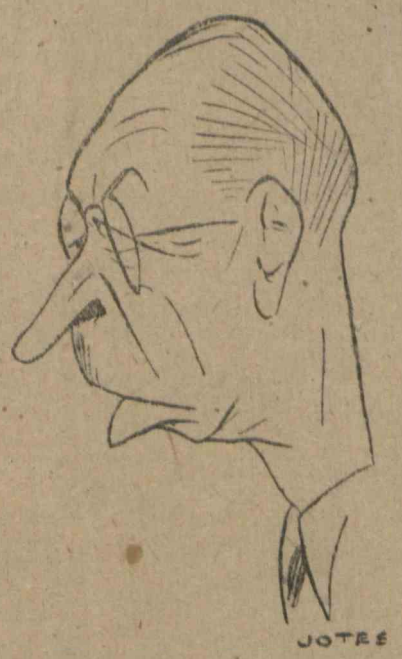

rys. Jotes

Szczypta soli

Gen. Patton nie wykonał rozkazu o usunięciu hitlerowców z administracji: objaw P a t t o (n) logiczny

Min. Adm. Publ.

DR. WŁADYSŁAW KIERNIK

JAN POLITYK

KAPITALNY REMONT

Zdarzyła się u mnie w domu rzecz zupełnie zwyczajna. Wypadły drzwiczki od pieca kuchennego. Powiadam do żony.

— Wiesz co? Zawołam majstra, niech wprawi drzwiczki.

Aliści żona powiada: — Poczekaj. Od czego jest zarząd wojewódzkich domów. Przyjdzie komisja, zbada co trzeba wyremontować. Za co właściwie płacimy czynsze?

I rzeczywiście przyszła komisja. Inżynier i dwóch techników.

— Obywatelu inżynierze — powiadam — ot, drobnostka. Drzwiczki wypadły — możeby tak w skróconym terminie — powiadam — naprawić?

Inżynier spojrzał spod okularów. Zaraz, zaraz — powiada mi dobrotliwie — od tego jest komisja w składzie jednego inżyniera i dwóch techników, ażeby nikt nie był pokrzywdzony. Naszym zadaniem jest służyć społeczeństwu. Obejrzeliśmy już mieszkanie, a więc — tu spojrzał w protokół.—Zerwiemy podłogi, przesypiemy piece, wyskrobiemy ściany i wprawimy nowe drzwi i okna.

— Ależ ja prosiłbym tylko o wstawienie drzwiczek do pieca kuchennego — powiadam — bo wypadły...

Inżynier spojrzał karcąco. — Nieuświadomiony elemencie. Czyż nie potrafisz iść naprzód z prądem czasu? Jak długo będziesz siedzieć w burżuazyjnych przesądach? Dwudziesty wiek. Nowoczesne poematy architektury. Poezja żelbetonu. Griffloska stal. Transportery... windy — powiada — i... w ogóle, wstydźcie się.

Zawstydziłem się. I słusznie. Powinienem być właściwie wdzięczny temu dobremu człowiekowi, że się tak dla nas poświęca i nie wyjeżdżać ze swoimi głupimi tam drzwiczkami do pieca. Wprawdzie żona coś tam mruczała o jakimś gotowaniu, ale nie słuchałem...

Obiadu tego dnia nie było. Kolacji naturalnie też nie. Zjedliśmy to, co pozostało z poprzedniego dnia.

Następnego dnia rano wybuchła między nami sprzeczka. Żona dopominała się o ciepłe śniadanie, a ja jej dawałem na rozgrzanie płomienny artykuł wstępny z gazety o zwalczaniu szabrownictwa. Do obiadu stosunki dyplomatyczne zostały między nami zerwane. Żona przestała się zupełnie odzywać do mnie.

Pobiegłem na rynek, kupiłem surowych ogórków, krajową konserwę rybną i sojuszniczą oleomargarynę. Zjedliśmy w milczeniu ten zimny obiad. Co za dziwne uczucie. Po prostu w żołądku rozpoczęły się zawody. Wyścig pracy, można powiedzieć. Ogórki do siebie, ryba do siebie. Margaryna wstrzymała się od głosowania. Niby, że neutralna.

Pobiegłem do Zarządu Domów.

— Obywatelu inżynierze — powiadam — przepraszam, że zabieram cenny czas, ale ja za przeproszeniem. w sprawie remontu...

Inżynier zdziwił się.

— Jakto, czyżbym czego nie dopatrzył? Sięgnął do protokółu.

— W porządku. Zerwiemy podłogi, przesypiemy piece, wyskrobiemy ściany i damy nowe futryny.

— Ależ nam tego nie potrzeba — powiadam — nam tylko drzwiczki, maleńkie drzwiczki — palić nie można pod kuchnią. I ten suchy prowiant — można powiedzieć ciężkostrawny. My przecież i czynsze płacimy regularnie i w ogóle....

Inżynier skrzywił się z niesmakiem.

— Naprawdę aż przykro słuchać. Zrozumże raz nieuświadomiony elemencie, że nasza gospodarka nie jest obliczona na zysk, jak dawna gospodarka kapitalistyczna. U nas czynsze są obracane na remont mieszkań. Dla podniesienia stopy życiowej szarego człowieka. A wy mi tu wyjeżdżacie z jakimiś głupimi drzwiczkami. Kapitalny remont się zrobi, zrozumiano?

Następnego dnia znowu były ogórki i konserwa rybna i margaryna. W ciągu tygodnia znowu tylko ogórki i margaryna. Jakoś konserwy przestały się pojawiać na rynku Na dobitek nie wiadomo z czego zbuntował się żołądek. Gdy nic nie jadłem, to burczał, natomiast jak tylko usiłowałem mu dać margarynę, buntował się i oddawał wszystko z powrotem.

Nie wytrzymałem. Rozmachnąłem się i jeszcze raz do architekta.

— Obywatelu inżynierze — mówię — zlitujcie się, ja już zjadłem cały zapas paragwajskich konserw i amerykańskiej margaryny, jakim dysponują miejscowi spekulanci — a tu nic nie słychać o remoncie.

— Aspołeczna kreaturo, — zagrzmiał — samolubie, egoisto, człowieku ciasnych pojęć, słów mi brak na określenie waszych egocentrycznych dążeń. Czy nie potraficie wreszcie zrozumieć, że wieje huragan postępu, że trzeba wreszcie pozbyć się swoich drobnomieszczańskich pojęć na korzyść ogółu. Trzymajcie palec na cynglu historii. Dwudziesty wiek. Poezja żelbetu. Griffloska stal. Transportery, windy i w ogóle. Wstydźcie się — powiada mi jeszcze na końcu.

Zdenerwowałem się trochę.

— Wy mnie tu — powiadam — żadnej antyreligijnej propagandy nie uskuteczniajcie — tylko powiedzcie, kiedy wreszcie ten remont się odbędzie. I jeszcze jedno. Ja nie jestem żadnym jakimś tam nieuświadomionym elementem, na który wieje huragan postępu i wcale nie stoję na cynglu historii — tylko jestem buchalterem — rewizorem w Gazowni Miejskiej...

— Widzę, że szkoda na was mego krasomówstwa — powiedział ze smutkiem inżynier. Jeśli się tak bardzo interesujecie terminem, to mogę wam tylko powiedzieć to, że z końcem następnego tygodnia zbierze się komisja-matka, która wyłoni komitet, mający za zadanie ustalanie terminów remontu.

— Ależ kiedy? — załkałem.

— W ściśle przewidzianym i oznaczonym czasie, o czym nie omieszkamy powiadomić was pisemnie — powiedział inżynier, po czym zagłębił się w aktach.

Cóż robić, ruszyłem do domu. I nagle zaświtała mi genialna myśl. Przecież te wypadające drzwiczki można przytrzymać ręką. Ewentualnie na zmianę z żoną. I gotować ciepłą strawę.

I rzeczywiście. Rano żona ma dyżur do śniadania. W południe znowu — ja. I tak — jedną rączką drzwiczki trzymam, a drugą gazetkę sobie czytam, a żoneczka po kuchni się uwija w białym fartuchu. A z płyty zapachy idą smakowite, że aż w nosie kręci.

I cóż na to powiecie? Od tego czasu znowuż w mym domu gości spokój.

Co się zaś tyczy kapitalnego remontu, to byłby się niewątpliwie może i odbył w ściśle przepisanym czasie, gdyby nie to, że wydano właśnie taki okólnik, że każdy lokator ma sam sobie, na koszt własny remont przeprowadzić.

Anglicy cackają się z hitlerowcami

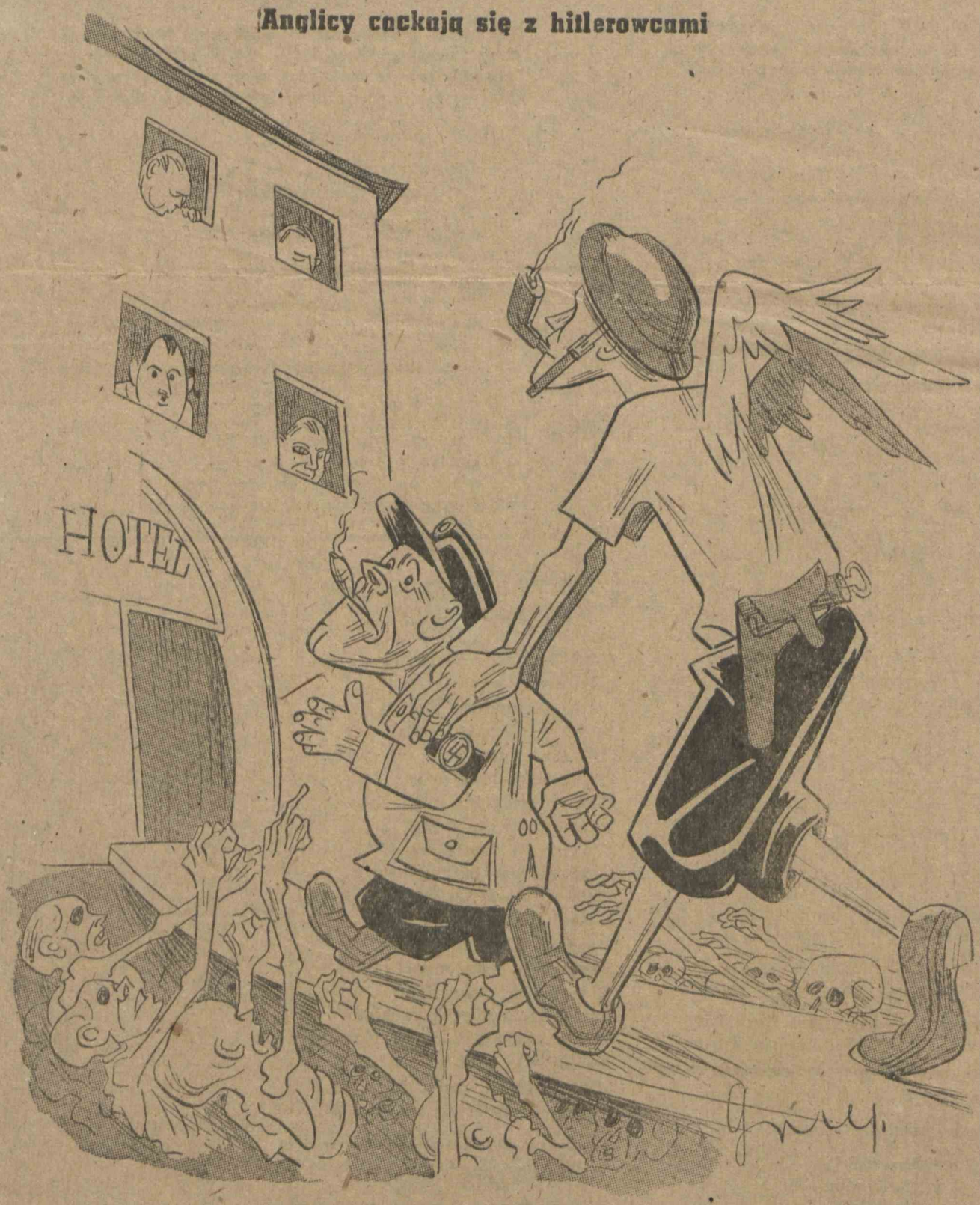

Anioł - Stróż

rys. Kazimierz Grus

KAROL SZPALSKI

FRASZKI O KOBIETACH

MAŁŻEŃSTWO DOSKONAŁE

Z kim zdradzić własną żonę?
Pomyślał mąż wzruszony,
Czy z żoną przyjaciela,
Czy z przyjaciółką żony?

W tym samym czasie żona
Nad zdradą myśl wytęża:
Czy z mężem przyjaciółki,
Czy z przyjacielem męża?

O PRZYJAŹNI I ÇO Z NIEJ WYNIKŁO.

– Przyjaciele mych przyjaciół
Są też mymi przyjaciółmi.
To stwierdzając mój przyjaciel
Przyjaciółmi życie truł mi.

Wówczas żonę mu uwiodłem.
W ślad za jego zasadami,
Że przyjaciół moich żony
Mymi są przyjaciółkami.

KRYTYK I PANI

Bardzo się wzbraniała pewna piękna pani
Tłumacząc krytykowi, że cnota grunt dla niej.
Ów odparł: „Niechże pani się nie niepokoi,
Prawdziwy krytyk cnoty się nie boi".

WYKSZTAŁCONA

Francuskim i angielskim włada jak lingwista
Na pamięć zna Hemara, na wylot Homera,
Malarstwo zna jak Fałat, scenę jak artysta,
Z filozofów uwielbia zaś Szopenhauera.

W każdą z nauk wierzyła, że ta właśnie cel da,
Żądza wiedzy złączona z uporem kobiety,
A gdy doszła nareszcie już do Van de Velda,
Lekarz stwierdził ze smutkiem klimakter. Niestety.

DEWOTKA

Trzy razy się spowiada na miesiąc, w czym dowód,
że musi do spowiedzi mieć poważny powód.

CNOTLIWA

– Nikt mnie jeszcze nie zdobył – chwaliła się owa.
Dowiedziałem się potem, że nikt nie próbował.

PARADOKS ŻYCIOWY

...Westchnęła, poprawiła w wazoniku floksy
i powiedziała: „Życie stwarza paradoksy...
Bo któżby mógł pomyśleć, że po kłótniach w szkole
my z Tobą usiądziemy znów przy jednym stole?"

Nie mogę jej nie przyznać w stu procentach racji:
śledziłam ją uważnie w czasach okupacji –
gorliwie służąc Niemcom, wiodła żywot słodki...
„Aby żyć!" powiadała: „Cel uświęca środki!"
A jak wspomnisz jej o tym – odrazu ofuknie...
Dziś – ma piękne mieszkanie i jedwabne suknie,
na rękach – biżuterie, a na nogach – boksy...

Tak, życie niewątpliwie stwarza paradoksy...

Weronika Talber

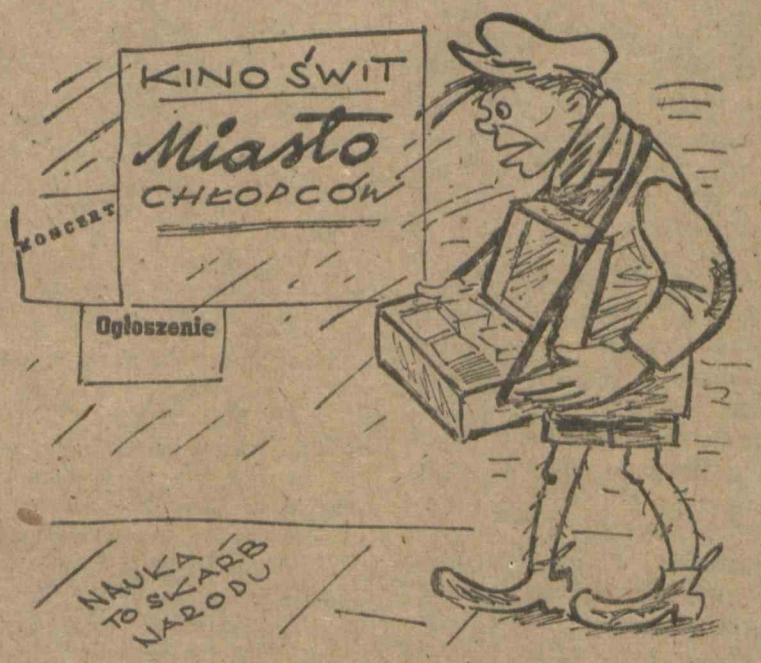

rys. Karol Baraniecki

— Papierosy, papierosy!

Z powodu zamieszek w płd.-wsch. Azji

rys. Władysław Daszewski

Palma zwycięstwa

WACŁAW OLSZEWSKI

DIAGNOZA

Raz **i n t e l i g e n t** prosił doktora:
„Doktorze poradź:
siedzieć nie mogę, chodzić nie mogę
– może mi dobrze zrobi Hemogen
lub Waleriana?"

„Przepraszam pana"
– doktór mu przerwał –
„to tylko NERWY."

Lecz raz zawitał w lekarza progi
chłopek ubogi:
„Panie likarzu, panie likarzu
siedzieć nie mogę, w tyłku me parzy
– już do chałupy pewnie nie dojde"

„To HEMOROIDY"

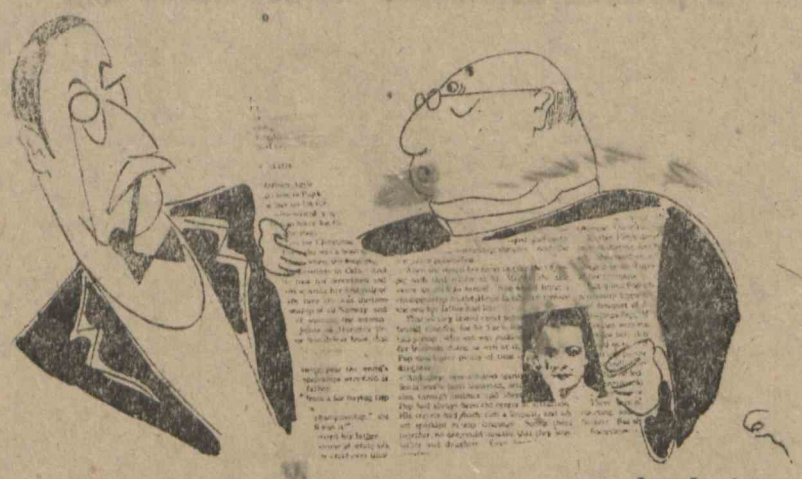

rys. Jan Lenica

— Biedni Niemcy! Wyobraźcie sobie mylordzie, że ci Czesi i Polacy wysiedlają ich, pozwalając wziąć ze sobą tylko węzełek z rzeczami!

ZDZISŁAW CYWIŃSKI

DWU ICH BYŁO

(bajeczka z głębszym sensem)

Dwu ich było, lecz jednako
Los ich życia kreślił tory,
Pierwszy stracił zdrowie w Dachau,
Drugi t e ż był profesorem.

Ten sam los im nie dał zginąć,
Pierwszy z nich, choć jeszcze chory,
Wnet rozpoczął twórczą pracę,
Drugi t e ż był profesorem.

Pierwszy tak się oddał dziełu,
Pragnąc innym służyć wzorem,
Że zapomniał wnet o sobie,
Drugi t e ż był profesorem.

Brakło tylko jakoś miejsca,
Gdzieby mogli pójść wieczorem,
Pierwszy nie miał wciąż mieszkania,
Drugi t e ż był profesorem.

Profesorski autorytet
Jakoś trzymał się z uporem,
Pierwszy spodnie nosił w strzępach,
Drugi t e ż był profesorem.

Stan ten trochę trwał przydługo,
Ten, co bardziej był więc chory
Najzwyczajniej „wziął" i umarł,
Drugi...

Co zaś do drugiego,
To dobrze się stanie,
Gdy wreszcie dostanie
Buty i mieszkanie.

— Stasiu, jak można pchać brudną rękę do buzi!?
— Ja sobie myję rękę.
— Ależ możesz to zrobić pod kranem.
— Ale ja chcę w ciepłej wodzie.

rys. Zenon Wasilewski

— Widzisz, moje dziecko, już jesień. Samoloty odlatują...

W. L. BRUDZIŃSKI

PRZY WÓDCE

(Dramat w jednej odsłonie i trzech scenach).

(OSOBY: Dobry Obywatel, Ciemny Typ, Satyryk, Kelner, Butelka Wódki. Rzecz dzieje się w barze w roku 1945).

SCENA PIERWSZA

(Dobry Obywatel, Satyryk)

DOBRY OBYWATEL:

Jak wiesz, jestem szczerym demokratą. I prawomyślnym obywatelem. Nie mogę patrzeć na paskarzy, szabrowników i łapowników, którzy podważają ustrój państwowy (patrzy się w inną stronę).

Wam, satyrykom, muszę zarzucić, że atakujecie za łagodnie i zbyt ogólnikowo. Ot — spójrz na tego faceta. (wskazuje ręką).

SATYRYK:

Na oko całkiem sympatyczny jegomość.

DOBRY OBYWATEL:

Nie znasz go. To jeden z najgorszych okazów fauny barowej. Całkiem aspołeczny typ. Już przed wojną nie wiadomo było skąd brał pieniądze. We wojnę — różnie o nim mówili. Ale mu nic nie dało się udowodnić. Spryciarz.

Teraz wkręcił się do Państwowych Zakładów Gumowych. Jeździ niby służbowo po całej Polsce, na Zachód zawozi tam żywność, skupuje różne rzeczy za bezcen i sprzedaje tu robotnikom za paskarskie ceny. Ostatnio wywiózł pół przydziałowej marmolady a robotnikom kazał powiedzieć, że się zepsuła.

SATYRYK:

Co ty mówisz!

DOBRY OBYWATEL:

Tak, tak — dawno powinien siedzieć. Cóż, ma facet szczęście u ludzi. Wierzą mu.

(podniesionym głosem)

O, takich powinniście opisać. Z nazwiskiem. I z adresem. Niech o nich wiedzą!

SATYRYK (notuje):

Więc mówisz, że jak? Przed wojną, już, tego, pieniążki...

DOBRY OBYWATEL:

Tak.

SATYRYK (notuje):

A we wojnę, tego, podejrzane kontakty...

DOBRY OBYWATEL:

Tak.

SATYRYK (notuje dalej):

A teraz, na zachód, tego, paskarskie ceny, mówisz, i marmolada (robi gest ręką) na lewo?

DOBRY OBYWATEL:

Właśnie.

SATYRYK:

Dobrze, że mi to powiedziałeś. Takie rzeczy należy piętnować. To jest właśnie doniosła rola satyry. (po namyśle):

Napiszę na niego meander.

DOBRY OBYWATEL:

Co napiszesz?

SATYRYK:

Meander.

DOBRY OBYWATEL:

Wierszyk napisz.

SATYRYK:

To to samo.

DOBRY OBYWATEL:

Ach tak. To dobrze.

(milczą).

SCENA DRUGA

(ciż oraz Ciemny Typ, Kelner i Butelka Wódki).

(Facet, na którego wskazał Dobry Obywatel zbliża się do stolika. Jest to...)

CIEMNY TYP:

(do Dobrego Obywatela):

Pan wybaczy, że go napastuję, ale zdaje mi się, że my się skądś znamy.

(przysiada się).

DOBRY OBYWATEL:

(zimno):

Nie przypominam sobie.

CIEMNY TYP (niezrażony):

Czy przypadkiem nie z Warszawy? A może spotkałem pana w Gdyni? Nie, to było zdaje się we Wrocławiu... Nie, doprawdy... ale nie będziemy się tak zastanawiać na sucho (kiwa na kelnera):

Literek poproszę i zakąski.

DOBRY OBYWATEL:

(zimno):

Nie potrzebnie naraża się pan na wydatki.

CIEMNY TYP:

Drobiazg. (w przystępie szczerości): Cóż to dla mnie. Nie macie pan nowie pojęcia, jak łatwo jest dziś zarabiać. Po prostu pieniądze leżą na ulicy. Tylko trzeba je dostrzec i podnieść. Trzeba trochę z a c h o d u (z filozoficzną zadumą): Tak, tak, żyjemy w ciekawych czasach. (Kelner w międzyczasie stawia kieliszki, zakąskę i Butelkę Wódki)

(Ciemny Typ ożywia się):

Ale, panowie, wódka stygnie Skąd ja doprawdy pana znam...

(W zamyśleniu nalewa do kieliszków):

— Nasze zdrowie!

(Dobry Obywatel nie chce pić, ale przynaglany przez Ciemnego Typa z ociąganiem wychyla kieliszek).

SCENA TRZECIA

(Ciż)

(po dziesięciu kolejkach)

CIEMNY TYP:

Mów mi Józiu!

DOBRY OBYWATEL:

Mów mi Franiu!

CIEMNY TYP:

Franiu, kochanie, daj mordy!

(całują się)

DOBRY OBYWATEL:

(płacze) Ja ci Józiu zawsze dobrze życzę. I bronię od wrogów... (Z nagłą pasją): Bo masz wrogów, masz!

Ooo... ten (zaczyna się nagle śmiać i wskazuje na Satyryka, który siedzi chwiejnie po kawaleryjsku na krześle)

Ten, Józiu, on na ciebie meander chce napisać!

CIEMNY TYP:

Że jak? (odbija mu się) mee-ander?

DOBRY OBYWATEL:

Józiu, eep, w gazecie cię chce opisać, ciebie (płacze) pioniera uuuu, działacza...

Józiu i ty się dasz? Pozwolisz?!

(bierze ze stołu butelkę)

Masz, Józiu, nie daj się! (płacze) on ciebie w gazecie, pioniera...

CIEMNY TYP:

Masz za meander!

(Uderza Satyryka butelką w głowę, Satyryk wali się pod stół).

Kurtyna.

STEFANIA GRODZIEŃSKA

ŻAŁOBA

Przyjechała na krótko do Łodzi, pomyślałam więc, że chce się rozerwać i zaproponowałam jej teatr, lub kino.

— Więc jednak się chodzi? — spytała niemile zdziwiona.

— Oczywiście. Przepełnienie.

— Ależ nie, nie o to mi idzie. Za okupacji też było w kinach przepełnienie. Ale *się nie chodziło*. Rozumie pani. Idzie mi o prawdziwych Polaków. Miałam nadzieję, że i teraz *nie chodzi się* na imprezy rozrywkowe. Ach, widzę, że pani zupełnie nie ma właściwej orientacji politycznej. Niech pani spojrzy na mnie. Nic pani nie zauważyła?

Przypatrzyłam jej się. Włosy blond, oczy szare, twarz owalna. Znaków szczególnych żadnych.

— Nie zauważyła pani, że noszę chustkę na głowie?

— A, prawda. I co z tego?

— O, proszę pani, to bardzo symboliczne. Od 39 roku nie włożyłam kapelusza. I nie włożę, proszę pani, nie. Chyba, że się czasy zmienią.

— A co ma pani chustka do czasów?

— Jakto? Jeszcze pani nie rozumie? To taka nieoficjalna żałoba, proszę pani. Niestety, jest to jedyny sposób, w jaki możemy dziś dokumentować żałobę narodową.

— Jedyny? Ależ to dopiero głowa! Pozostaje jeszcze suknia, pantofle...

— Z suknią gorzej. Nie do twarzy mi w ciemnych kolorach. Ale co do pantofli, wpadłam już na ten pomysł. Nie noszę, proszę pani, kolorowych pantofli. Szare i czarne, wyłącznie. Ale koloru żadnego. Chociaż były chwile, kiedy wydawało się, że już, już... Naprzykład, proszę pani, kiedy Mikołajczyk przyjechał. Przybrałam wtedy pantofle jasną skórką. Skromnie na razie, bo to nie wiadomo było, co z tego wyjdzie, ale zawsze kawałek kolorowej jaszczurki. I co pani powie? Okazało się, że nic się zasadniczo nie zmieniło. Fatalnie zostałam w błąd wprowadzona. Zdjęłam tę jaszczurkę, proszę pani i pantofel jest zupełnie oszpecony, bo ślady zostały.

— Rzeczywiście. Nawet widać!

— Potem już byłam ostrożniejsza. Kiedy ogłoszono reprywatyzację (a ja miałam fabrykę) kupiłam beret. To takie dyskretne przejście między chustką, a kapeluszem. Jeszcze nie kapelusz, bo sytuacja ogólna bez zmian, ale już nie chustka, bo moje sprawy osobiste się poprawiają. I ledwie ten beret włożyłam, okazało się, że moja fabryka pracuje dla potrzeb państwa i z powodzeniem mogę wrócić do chustki. Ale najgorsza historia była z rękawiczkami.

— Co pani mówi? Jeszcze gorsza niż z beretem?

Ach, beret kosztował 300 zł, a rękawiczki 1000! Niech pani sobie wyobrazi, że widziałam na wystawie prawdziwe peccary! Co za okazja! Ale bardzo jaskrawe, niestety. W tej sytuacji... Postanowiłam czekać na jakąś jaśniejszą chwilę, tylko się bałam, żeby tych rękawiczek ktoś nie kupił przez ten czas. I tu jak z nieba spada wiadomość o Zaolziu! Już się doskonale zaczynało, jak za czasów I. K. C. Optymiści nawet uważali, że może być z tego wojna. Kupiłam więc te rękawiczki. I co? Dużo pisania, dużo gadania, a czynów nie widać. Boję się, że znów się rozejdzie po kościach. Rękawiczki schowałam, niech czekają lepszych czasów.

Przystanęła przed wystawą.

— Ładna jest ta zielona apaszka — westchnęła — kupiłabym ją ze względu na rozdźwięki na konferencji londyńskiej. Ale mam już doświadczenie. Kupię, a potem znów się pogodzą.

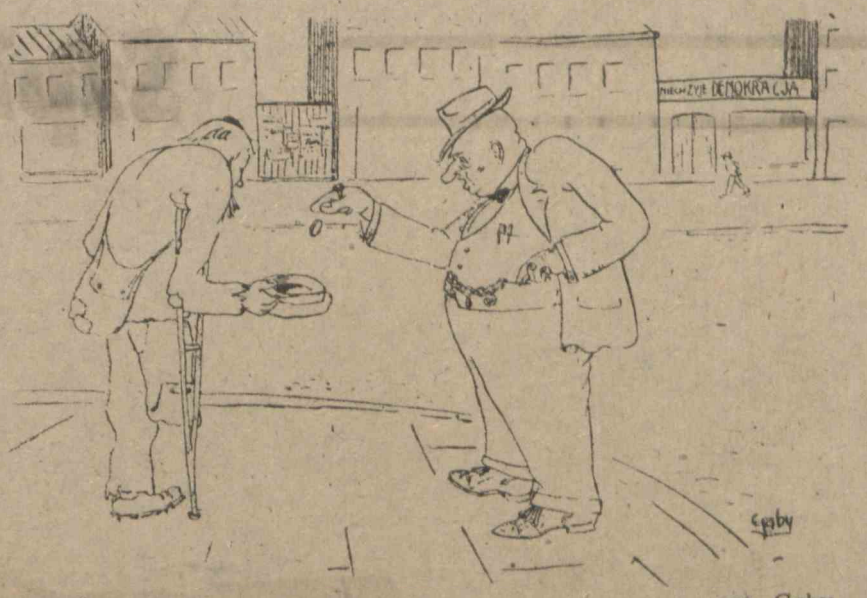

rys. Gaby

— Nie wstyd wam żebrać, a nie możecie jak inni szmuglować?!

IMIONA WŁASNE

W numerze 1-ym „Pobudki", tow. Henryka Zawadzka stwierdza:

„W Casanowej, Tabarinie, Tivoli tłoczno i wesoło".

Przypomina to nam pewnego dorożkarza warszawskiego, który mawiał:

— Trzeba skręcić w Świętokrzyską, bo Moniuszkami nie przejedziem....

(j. m.)

KATO W WALCE Z HAKATĄ

W „Robotniku Pomorskim" (Nr 103) kończy St. Matysik ciekawy zresztą artykuł p. t. „Początki zakonu zbrodni" w sposób poniższy:

„Dlatego powtarzać będziemy, pracując dla dobra pokoju świata, znane zdanie senatora rzymskiego Katona:

„Poza tym sądzę, że Niemcy muszą być zniszczone".

Cytat jest nieścisły, gdyż Kato wyraźnie zaznaczył „Niemcy hitlerowskie". Poza tym powiedział: Ceterum censeo, niech mnie uwspółcześnia Matysik tenże o!

NIEMOWLĘTA KRÓLOWEJ MORZA

Otrzymaliśmy poniższe zaproszenie:

„Sobota 8 września — cała noc — 1945

Niedziela 9 września 1945

Jamark na Molo w Sopocie

3 nagrody dla wybrac sie majacej Królowej Morza, 3 nagrody dla wybrac sie majacego najpiekniejszego wozka dziecinnego

Koncerty — Balet — Teatr — Teatr dla dzieci — Cyrk — Wyscigi —3 podja do tańca — Bal — Walki na confetti i serpentyny - film i. t. d.

Zgłoszenia, biletu wstepu i wszelkie informacje od wtorku popołudniu 4 września w kioskach przy wejsciu na Molo".

Rozumiemy, nie było polskich liter. Ale skąd te wózki na jarmarku wśród walk na konfetti i serpentyny film? Czy to dziatki, mających się wybrać królowych morza wybierają się w tych mających się wybrać wózkach? I kto zaprasza tą cudną polszczyzną? Czy Molo? Znałem jednego Waltera von Molo, nienajgorszego skądinąd piewcę hitlerowskiego. Nie prościej było napisać: sto pociech w Sopociech?

(st. j. l.)

GEOGRAFIA NA CODZIEŃ

Znany ze słabej znajomości geografii „Kurier Codzienny" przynosi w nr. 83 z 29.9.45 r. taką wiadomość:

„M. K. S. Polonia — K. S. Wieluń 7:0 (4:0). Stołeczna drużyna MKS Polonia rozegrała mecz z jednym z silniejszych zespołów śląskich KS „Wieluń".

Zaglądamy do encyklopedii Gutenberga: „Wieluń, miasto powiatowe *w woj. łódzkim*, 44 km na płd.-zach. od Sieradza... itd". Czyżby Łódź też należała do Śląska?

Jak to głoszą afisze propagandowe? — „Na naukę nigdy nie jest za późno!"

(w. l. b.)

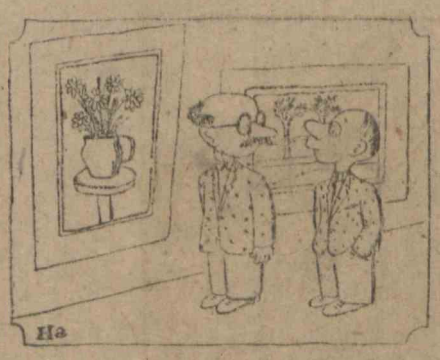

— Wiesz, Wierzgalski wystawił bardzo piękne dwa obrazy.
— Widziałeś?
— Nie.
— Więc skąd wiesz?
— Sam mi mówił

rys. Ha - ga

— Więc teraz, Hilary, weź mnie w swoje ramiona!

— O, co to — to nie! Ja jestem Romeo! — Ja nie jestem Herkulesem!

Kupimy komplet »Szpilek« z r. 1939

Zgłoszenia do redakcji »Szpilek« Łódź, Piotrkowska 96, III piętro

„Szpilki" ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96, tel. m. 1-23-36.
Redagują: St. Jerzy Lec, Zbigniew Mitzner, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.

Przyjmuje się codziennie od 11-ej do 1-szej
Wydaje: Spółdzielnia Wydawnicza: „Czytelnik"

Składano w Zakł. Graf. „Czytelnik" Nr 4. Łódź, Żwirki 2. D—01688 Drukowano w Zakładach Graficznych „Książka"

Szpilki

rys. Henryk Tomaszewski

Co robisz, najdroższy?
— Wstępuję do P. S. L.